

Ewa Szachnowska – Dulag 121.

Obóz mego dzieciństwa

Ewa Szachnowska z d. Klemensiewicz w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkała wraz z rodzicami – Janiną i Franciszkiem – w podwarszawskim Aninie przy ul. Leśnej. Franciszek Klemensiewicz wypędzony około 26 sierpnia 1944 r. wraz z innymi mężczyznami z miejscowości, zginął w obozie Ravensbrück 9 kwietnia 1945 r. Janina z córką zostały przewiezione do obozu Dulag 121, a następnie wysłane do wsi Skrzelew koło Niepokalanowa. Swoją, spisaną po latach, relację Ewa Szachnowska przekazała Muzeum Dulag 121 w 2019 r. Jej wspomnienia, przybierające formę fragmentarycznych scen/obrazów, opatrzone są własną refleksją na temat wpływu doświadczenia wojny na późniejsze życie.

Epizody

Tytułem wstępu

Jestem dzieckiem wojny. Po jej zakończeniu, w dzieciństwie i w późniejszym okresie aktywności nie chciałam wracać pamięcią do wspomnień z tamtych czasów. Teraz jednak, gdy wszystko się zmieniło, kiedy mam więcej czasu i bardzo dużo lat, obrazy z tamtych wydarzeń wracają natrętnie. Są to tylko epizody, których ciąg dalszy gdzieś się zawieruszył. Nie mam już z kim ich weryfikować i uzupełniać, bo uczestnicy i rówieśnicy tamtych wydarzeń przenieśli się do innego wymiaru egzystencji.

Intuicja i przeczucia

Tak się zaczęło. Pewnego dnia, kiedy bawiłam się z dziećmi na podwórku, przyszła do mojej Mamy służąca Państwa „O”, przyjaciół Rodziców, z wiadomością, że mają zamówioną furmankę, przygotowaną do wyjazdu na wieś, bo tam będzie bezpieczniej. Dla nas też znajdzie się miejsce. Mama po namyśle odpowiedziała – podziękuj Państwu, ale mój Mąż jest w Warszawie w pracy i nie zdążymy się przygotować. Wtedy ja, mała dziewczynka, odczułam i wiedziałam na pewno, że jeżeli nie pojedziemy, stanie się coś strasznego. Zupełnie nie wyobrażałam sobie, co by to miało być, ale z ogromną atawistyczną siłą poczułam strach przed czymś, co ma nastąpić. Z głośnym płaczem zaczęłam błagać Mamę, żeby poszła na pocztę zadzwonić do Tatusia. Mama po dłuższym czasie uległa i poszła ze mną do telefonu. Tatus powiedział, że zaraz przyjedzie, ale jak wrócił do domu, było za późno, Państwo „O” już wyjechali.

Po tym wydarzeniu nastąpił bardzo szybki rozwój wypadków. Nasiliły się bombardowania, jęczały ponuro bombowce i wyły nad głowami katusze. Ja sypiałam w oddzielnym pokoju, w łóżeczku z siatką. Nie wiem, jak pewnej nocy udało mi się wydostać, ale dopiero następnego dnia, po długich poszukiwaniach odnaleziono mnie w piwnicy, śpiącą owiniętą pledem. Odnalazł mnie pies Mars (po mojemu Maj).

Tak się stało, że zaczęliśmy nagle mieszkać na linii frontu. W Międzyzlesiu byli Sowieci, w Wawrze Niemcy, a my w środku, w Aninie. Mężczyźni zostali powołani do kopania okopów. Całą resztę mieszkańców z linii frontu, przesiedlono trochę dalej. Nas przyjęli znajomi Państwo Polkowscy. Po kilku dniach, a było to prawie na pewno 25 sierpnia 1944 r. Tatuś wrócił z robót ze straszną wiadomością, że jutro wszyscy mężczyźni z Anina zostaną wywiezieni nie wiadomo dokąd i że muszą się stawić rano na miejscu zbiorki. Całą noc płakałam, aż Ciocia zapytała czy wolę pójść z ojcem, czy zostać z mamą. Nie było to łatwe pytanie. Rano przeżyłam pożegnanie z Tatusiem. Mam przed oczami obraz pochodu mężczyzn na szosie (w kierunku Goławka) ustawionych czwórkami, a po bokach rodziny żegnające ich. Trwało to krótko. Zaczęli nas przepędzać gestapowcy z psami. Następnego dnia przyszedł gryps od Tatusia, który poniżej zamieszczam. I to był już koniec z Tatusiem.

Moje Kochane!
Zaczęliśmy ukrywać się
Dw. Wiek. Przewodopodobnie
jednocześnie na koczowisku
do Puszczana, a dalej
? Plecak mam
Jeszcze raz uścisną
mocno i przeżyję i przeżyję
opracie Pani Boga
Dobry
10-11-44
1944-45

Ja i mama
Włocławek
ul. 3 poprzeczna
u p. Polkowscy

Moje Kochane!

Jesteśmy obecnie na Dw. Wsch. Prawdopodobnie jedziemy na komisję do Pruszkowa, a dalej? Plecak mam. Jeszcze raz Was mocno całuję i polecam opiece Pana Boga.

W-wa 26/8.44

godz. 13.00

Obóz

Przyszła wiadomość. Kobiety z dziećmi mają się stawić wieczorem na jednej z posesji w Aninie. (Pamiętam to miejsce). Dzieci tam mają zostać zabrane matkom i wywiezione. Mama uszyła woreczek z kawałka płótna i zawiesiła mi na szyi. Był tam mały różaniec z niebieskich koralików, obrazek święty, moja metryka urodzenia, adresy rodziny i mój adres. Był późny wieczór albo noc. Mama siedziała na ziemi, oparta plecami o sosnę i trzymała mnie na rękach. Ja nie płakałam, ale się trzęsłam. Mama prosiła mnie, żebym się nie bała jak mnie zabiorą. Pewnie trafię do jakiejś rodziny niemieckiej. Wojna na pewno skończy się niedługo i Mama mnie odnajdzie. Najgorsze na szczęście nie nastąpiło. Nie rozdzielili nas. Wyczytali nas z jakiejś listy i kazali stawić się rano na zbiórce. Mama wzięła rower i umieściła na nim kilka woreczków z kaszą i mąką. Ja nic nikomu nie mówiąc schowałam w kanapie, między sprężynami lalkę i psa Bilusia. (Odnalazły się po powrocie). Moim zadaniem na wysiedleniu było noszenie i pilnowanie czajnika. Wywiązałam się i czajnik wrócił po wojnie. Oczywiście Niemcy odebrali Mamie rower. Prowiantu nie miałyśmy siły nieść i został wysypany, tylko woreczki zostały, bo mogą się przydać.

Nie pamiętam, jak znalazłam się w pociągu towarowym, bydlęcym, bo były ślady po zwierzętach. Drzwi były szeroko otwarte z widokiem na pola i łąki. Nawet mi się podobała ta jazda.

Potem był już obóz. To znaczy duża hala przecięta torami kolejowymi. Dostałyśmy swoje miejsce – matę słomianą. Nic nie było do przykrycia ani pod głowę. Obok nas znalazła się sąsiadka, mało znana, miała na imię Anna. Mną opiekował się chłopiec, trochę starszy ode mnie, niestety nie pamiętam jak się nazywał (a może jeszcze żyje). Bawiłam się z Nim i woził mnie drezyną po torach. Nie wiem, ile dni trwały te zabawy, bo zrobiło się strasznie. Okazało się, że Mama była w ciąży i stało się poronienie. Nie wiedziałam, co to wszystko znaczy, ale bałam się strasznie. Leżały zakrwawione ręczniki i była atmosfera grozy. Mama miała ponad 40 stopni gorączki. Ktoś sprowadził doktora Helmana, znajomego z Anina. Doktor był bezradny, powiedział, że nic nie ma, ani narzędzi, ani leków. Dla mnie najgorsze było, gdy usłyszałam jak Mama prosiła P. Annę, żeby się mną opiekowała do końca wojny. Ja siedziałam na macie i trzęsłam się jak galareta. Dotarło do mnie, że mam zostać sama na świecie. Nie wiem co było dalej, bo podobno ciężko zachorowałam i „film” mi się urwał.

Wysiedlenie

Znalazłyśmy się na wiejskiej drodze. Nie mam pojęcia, jakim cudem Mama wróciła do życia. Byłyśmy w dużej grupie ludzi, z którymi później znalazłyśmy się w jakiejś szopie albo stodole. Mieliśmy tam spędzić noc. Wszyscy leżeli razem na podłodze, pokotem, było bardzo ciasno. Rano zostałyśmy przydzielone do gospodarzy. Nazywali się Chabrowie. Było to we wsi Skrzelew koło Niepokalanowa. Przez te choroby nie wiem, jak do tego doszło, że znalazły się z nami Babcia i Ciocia. Zaczęło się „normalne” życie. Przydzielono nam pokoik. Babcia z Ciocią spały na podłodze, na słomie, ogrodzonej deską i przykrytej derką. My z Mamą dostałyśmy łóżko żelazne szerokości 70 cm, ale słoma była goła, bez przykrycia. Babcia dała mi sweter z owczej wełny, który też drapał. Do tego wszystkiego miałam świerzb. Nie miałyśmy żadnej bielizny ani ręczników. Gołym ciałem trzeba było leżeć na słomie. To była okropna mordęga. Mama dostała od gospodyń wiejskich przepis na maść. Składniki trzeba było długo ucierać, ale pomogło. Pani Gospodyni grzała mi co dzień wodę do mycia i trochę odżyłam. Dzień u Gospodarzy zaczynał się gotowanym śniadaniem z zacierkami na mleku i tłuczonymi kartoflami. Panią Gospodynię bardzo bolały ręce i trudno Jej było robić zacierki. Postanowiłam Jej pomoc. Chociaż byłam mała, to jednak dobrze mi szło i przejęłam zacierki na siebie. Codziennie rano gospodyni mnie budziła, miałam już wspomnianą ciepłą wodę do mycia, robiłam piękne małe zaciereczki i zasiadałam do śniadania z Panią Chabrową, Jej Mężem oraz synami Kazikiem i Jankiem. Janek był jeszcze niedużym chłopcem, jak miał wolny czas, to bawił się ze mną. Jeździliśmy na świni i uczył mnie doić krowę. Dał mi nawet lalkę, którą ukradł, o czym dowiedziałam się później. Osoby dorosłe były „na życiu” u innych gospodarzy i tam pomagały w gospodarstwie. Naszymi sąsiadami, za ścianą, byli żołnierze radzieccy, też z przydziału. Byli grzeczni i bardzo weseli, grali na harmonii i śpiewali. Ja nawet trochę nauczyłam się mówić po rosyjsku. Przytoczę kwestię jaką wygłosiłam do Babci: „Babuszka job twoju mać dawaj śniadanie”.

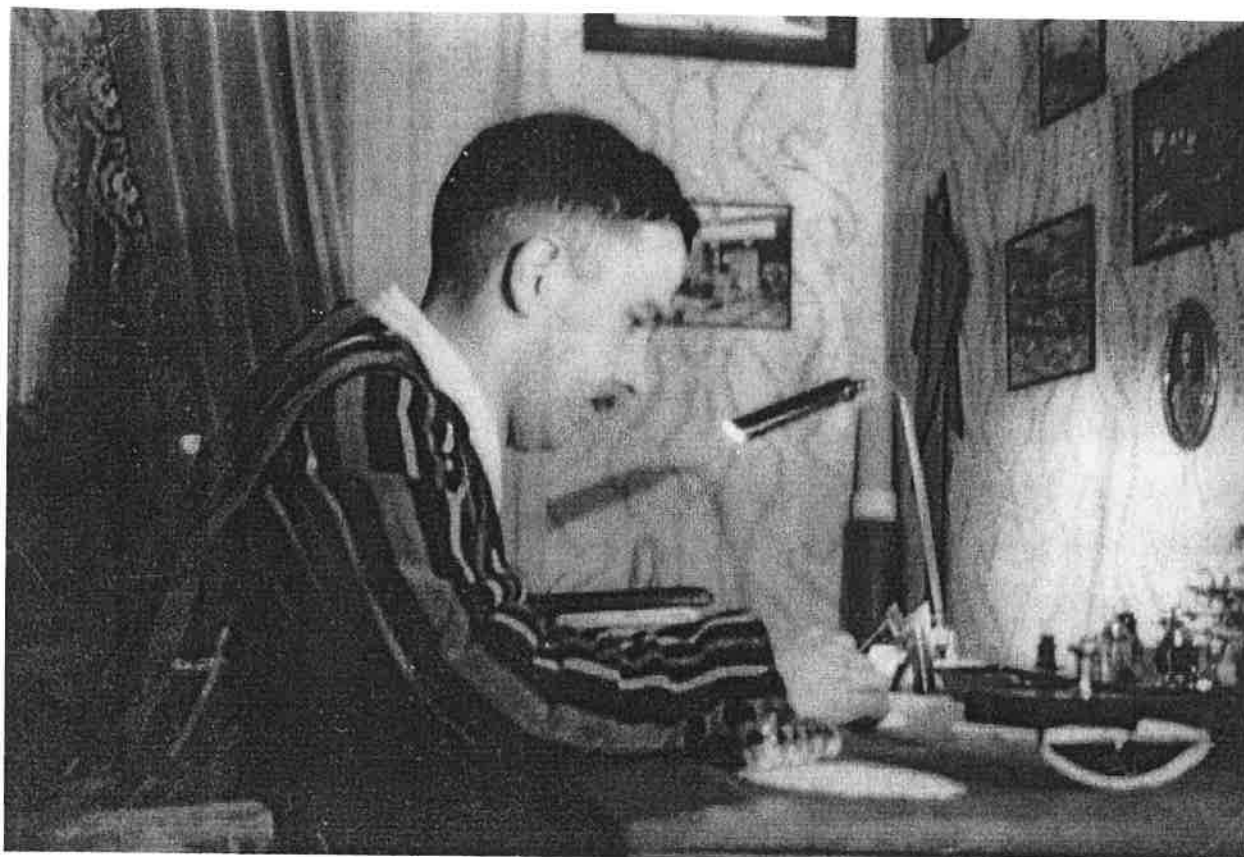
Refleksje

Teraz przejdę do mniej wesołego sedna mej opowieści, a dalszy ciąg wydarzeń opiszę w innych rozdziałach. To, co się stało w obozie Dulag pozostawiło piętno na całym moim życiu. Matka stała się osobą z zaburzeniami psychicznymi i nie kontrolowanym strachem przed kolejną wojną, która, Jej zdaniem, już wisiała nad nami. Nie chciała dopuścić do tego, abym ja powtórzyła jej los. Dlatego nie wolno mi było mieć dzieci. Tę świadomość wpajała mi przy każdej okazji. Ja natomiast bałam się obsesyjnie, że Ją stracę, że umrze. Ojca już straciłam – umarł w obozie Ravensbrück. (Ale opiszę to później). Nie chciałam w niczym Jej się sprzeciwiać i postępować wbrew Jej woli. Lęk przed śmiercią Matki miałam tak zakorzeniony, że zatruwał mi życie przez długie lata i minął dopiero wtedy, gdy

odeszła. Los dał mi wiele szans. Zdobyłam wykształcenie jakie chciałam. Miałam satysfakcjonującą pracę w kilku ważnych instytucjach. Miałam dwóch atrakcyjnych i wartościowych Mężów. Mogłam urodzić czworo dzieci, ale z lęku wpojonego przez Matkę, zrezygnowałam. No i doczekałam się. Mężowie nie żyją. Zostałam sama na świecie. Nie mam już żadnej rodziny ani dalszej, ani bliższej. Nie jestem nawet pewna, czy będzie komu mnie pochować, chociaż rozdysponowałam całą swoją własność. Tak więc podzieliłam los ogromu niewinnych dzieci, które za sprawą Niemców cierpią do końca swoich dni.



Franciszek i Janina Klemensiewicz z córką Ewą, czas okupacji. Fot. z pryw. arch.



Franciszek Klemensiewicz w domu w Aninie. Fot. z pryw. arch.



Od prawej: Franciszek i Janina Klemensiewicz na przechadzce z kolegami. Fot z pryw. arch.

*Źródło: <https://dulag121.pl/encyklopediaa/szachnowska-ewa/>
Szachnowska Ewa – Dulag 121. Obóz mego dzieciństwa - wersja ze strony WWW*